

O kapłaństwie i celibacie.

Szkoła Benedykta XVI

„Tylko to, co przeżyte i wycierpiane, może być pomyślane. I tylko wówczas, gdy stale na nowo będziemy przyjmować dziedzictwo Pana w tej totalności [życia, cierpienia i myśli – JSz], nasze myślenie może odnaleźć swoją drogę”.

J. Ratzinger, *Urząd kapłański*, 1970 r.

1.

Perspektywa jest przepastna, następująca: już was nie nazywam sługami, lecz przyjaciółmi (por. J 15,15). Te słowa Chrystusa opisują sam rdzeń i głębię kapłaństwa. Pan czyni nas swoimi przyjaciółmi... Powierza nam wszystko, daje nam siebie, tak że możemy mówić w Jego imieniu. I ja odpuszczam ci grzechy... To jest moje ciało, moja krew... Co za zaufanie...

Naszą odpowiedzią musi być troska o tę przyjaźń. O wspólnotę z Chrystusem: w myśleniu, pragnieniu, odczuwaniu. Odpowiedzią musi być wytrwała, pokorna modlitwa, jak ta przed mszalnej komunii: „nie pozwól, abyśmy się odłączyli od Ciebie”.

Chrystus odpowiada z kolei na naszą odpowiedź. I tak toczy się rozmowa między Jezusem i Jego uczniem. Nakładając podczas święceń na nas swoje ręce poprzez dłonie biskupa, Pan mówi: „należysz do mnie, a moje ręce cię chronią. Chroni cię moje serce. Jesteś ukryty w moich dłoniach i przez to masz miejsce w przestrzeni mojej miłości. Pozostań w moich rękach i daj mi swoje ręce. Nie bierz nimi na własność ani rzeczy, ani ludzi. Niech zostaną puste. Niech przekazują mój dotyk, dotyk Boga. Ale nie bój się. Jestem z tobą przez wszystkie dni. Nie opuszczę cię. I ty mnie nie opuszczaj”.

Tak tę rozmowę przedstawia Benedykt XVI.

Fundamentalne znaczenie dla życia i posługi kapłańskiej ma więc wewnętrzna, osobowa więź z Chrystusem. Wszelka formacja kapłańska winna prowadzić do ukształtowania takiej więzi. Kapłan musi być człowiekiem, który głęboko poznał Chrystusa, spotkał Go i nauczył się Go kochać. Poznał, spotkał, pokochał. „Musi być zatem człowiekiem modlitwy, człowiekiem prawdziwie ‘duchowym’. W tym sensie mówimy o księdzu ‘duchowny’. Jeśli nie ma mocnych podstaw duchowych, nie może wytrwać w swojej posłudze. Od Chrystusa winien się także uczyć, jak w życiu nie szukać samego siebie i nie

dążyć do własnego wywyższenia. Musi uczyć się żyć dla Chrystusa i dla Jego owczarni. Taki sposób życia przeciwstawia się naszym naturalnym skłonnościom. Jednakże człowiek, który potrafi zapomnieć o sobie samym, stopniowo przekonuje się, że jest naprawdę wolny. Z jedności z Chrystusem wypływa niezwykła radość”. To cytata z „Istoty kapłaństwa” Benedykta XVI.

2.

Ksiądz Andrea Santoro, męczennik, włoski ksiądz, zabity na początku tego wieku w tureckim Trebizonda w chwili, kiedy się modlił, pisał: „Człowiek staje się gotowy do zbawienia tylko poprzez ofiarę swojego ciała. Mamy nosić w naszym ciele zło i cierpienie świata, tak jak uczynił to Jezus. Jezus przyjął ludzkie ciało. Dajmy Mu nasze ciało, tak aby mógł przyjść i przemienić ten świat”.

Właśnie tego jest znakiem kapłańska bezżenność, wielki, ważny i czytelny znak dla naszej zsekularyzowanej epoki, znak gotowości do ofiary i męczeństwa: dać Jezusowi siebie całkowicie, nie tylko ducha, ale i ciało, aby mógł przyjść i przemienić ten świat. Dziewictwo jest dobitnym znakiem prymatu Boga w ludzkim życiu, niezbędności pierwszeństwa Boga w urzędowaniu świata. Najczytelniejszym bowiem znakiem i świadectwem prymatu Boga jest zawsze ludzkie życie przeżywane według logiki pszenicznego ziarna: kto siebie straci, ten siebie zyska. Bycie rzymsko-katolickim księdzem przyjmuje w siebie tę zaturę siebie w sposób, by tak rzec, „strukturalny”, dlatego Kościół łączy kapłaństwo z celibatem. Bezżenność jest właśnie zgodą na to, że życie nie spełni się w sposób „normalny”, jest rezygnacją z własnego programu życiowego, pozwoleniem, aby inny nas opasał i poprowadził tam, gdzie się właściwie nie chce samemu iść - jak mówi Jezus do jednego z uczniów.

Celibat to dzisiaj jeden z największych znaków tego, że się naprawdę wierzy w realność i prawdę Boga, to prawdziwy skarb naszego Kościoła. Być może dlatego pisarze starochrześcijańscy nazywali celibat „białym męczeństwem”, a przecież męczeństwo, *martyria*, było w pierwszych wiekach (i nie tylko wtedy) na samym szczycie świętości. I to nie dlatego, że celibat jest sam w sobie aż takim cierpieniem – małżeństwo może być krzyżem znacznie większym i zapewne nieraz takim bywa. Życie w celibacie nie jest też czymś lepszym (etycznie, zasługująco) od życia w małżeństwie. Najlepsze bowiem dla człowieka jest zawsze to, czego chce od niego Bóg – cokolwiek to jest. Natomiast wielkość i wartość kapłańskiego celibatu polega na tym, że bezżenność, podobnie jak męczeństwo, jest dobitnym

znakiem wiary w absolutne pierwszeństwo Boga w życiu. W to, że życie spełnia się jedynie w Bogu i dzięki Bogu.

Pokoleniu Lewiego, kapłanom Starego Testamentu, Bóg – po wejściu Izraela do Ziemi Obiecanej – jako jedynemu z dwunastu nie przydzielił ziemi. „Dziedzictwem jego jest Pan”, „to właśnie Ty, Boże, mój los zabezpieczasz”, nie ziemia – opisują sytuację życiową lewity odnośne fragmenty Biblii. Życie lewity było więc zarazem przywilejem i ogromną odwagą. Podstawą jego życia, jego „ziemią” - był Bóg. Benedykt XVI: „ten starotestamentowy model urzeczywistnia się w kapłanach Kościoła w nowy i o wiele głębszy sposób: winni oni żyć wyłącznie dzięki Bogu i dla Niego. Co to mogło konkretnie oznaczać, jasno mówi św. Paweł: odtąd żyje on tym, co mu podarują ludzie, ponieważ on przynosi im Słowo Boże, będące naszym prawdziwym chlebem, naszym autentycznym życiem. W tej nowotestamentowej transformacji pojmowania bezrolności Lewitów objawia się wyrzeczenie się małżeństwa i rodziny, które wynika z radykalnego bycia dla Boga. Kościół słowo ‘kler’ (wspólne dziedzictwo) rozumiał w tym znaczeniu. Przystąpienie do stanu duchownego oznacza wyrzeczenie się polegania na sobie w życiu, by Boga uznać za jedyne oparcie i zabezpieczenie życiowe” (Co to jest chrześcijaństwo. Testament duchowy, Kraków 2023, s. 165-166).

Właśnie tym jest kapłański celibat: brakiem ziemi, zdaniem się wyłącznie na Boga. Znakiem, że sam Bóg wystarczy, żeby żyć i się spełnić w życiu. „Zamieszkanie” w Bogu jako swojej jedynej ziemi jest absolutnym centrum kapłańskiego życia. Zostawili wszystko i poszli za Nim (por. Łk 5, 11) – powiada Ewangelia. Bóg i Jego sprawa są godne tego, żeby postawić życie na jedną kartę, na kartę Ewangelii. Życie celibatariusza jest w Kościele czytelnym znakiem tego, że Bóg naprawdę jest. Że warto i trzeba na Niego w życiu postawić. Że On jest tą kartą, najdrogocenniejszą perłą – jedną, jedyłą.

Jedynym, bez którego żyć się nie da, jest Bóg. I tego jest znakiem celibat w Kościele rzymsko-katolickim: prawdziwym i ostatecznym kalectwem w życiu nie jest bez-żenność, ale bez-bożność, życie bez Boga, a-teizm. Bóg jest wszystkim czego potrzebujemy. Radykalizm rezygnacji z najpiękniejszej i najwyższej formy ludzkiej miłości – jaką jest małżeństwo i rodzina - jest potrzebnym nam wszystkim (niecelibatariuszom i celibatariuszom) znakiem absolutnej konieczności Boga dla spełnienia człowieczego losu. Wszystko, co nie sięga aż do Boga jest za krótkie, uczy Benedykt XVI.

Temu dajemy (ułomne – jak wszystko co ludzkie – ale ufne) świadectwo, my – celibatariusze; piszę to bez pychy, ale z poczuciem wartości – i takiego wyboru, i takiego kształtu losu, sposobu życia. Powtórzę za Andrea Santoro: „Jezus przyjął ludzkie ciało. Dajmy Mu nasze ciało, tak aby mógł przyjść i przemienić ten świat”.

Oczywiście: Bóg jest i jest naprawdę Bogiem. To znaczy też, że jest wspaniałomyślny i nie pozwoli nam się w tej wspaniałomyślności prześcignąć. Każdy kapłan doświadcza tego na setki sposobów... Kto jest z Bogiem, ten nigdy nie jest mniej samotny niż wtedy, kiedy jest sam (Wilhelm z Saint-Thierry). Przyjdzie nam do tego jeszcze wrócić.

3.

Jaki wizerunek księdza wyłania się z kultury pierwszych dekad XXI wieku? Takie pytanie zadała mi redakcja jednego z polskich kwartalników.

Z „wizerunkiem” trzeba ostrożnie, odpowiedziałem. Nie chcę problemu deprecjonować; jest rzeczą ważną jak nas widzą i czy nas rozumieją. Nie chcę też wzgardliwie dystansować się od szacunku i poparcia społecznego (że niby mi nie zależy i mam rzekomo ważniejsze sprawy na względzie), bo to ważne (duchowo, społecznie, psychologicznie etc.) i dla księdza, i dla wielkiej Sprawy, o którą tu chodzi. Ale jednak wizerunek jest czymś drugorzędnym wobec prawdy, a zbytnia koncentracja na tym, jak jesteśmy postrzegani może być szkodliwa. Benedykt XVI o PR nie dbał i ktoś zapewne powie, że na tym właśnie poległ, ale niekoniecznie się z tym zgadzam. Było, twierdząc, odwrotnie: to stąd w tym kruchym człowieku była taka siła, odwaga i wolność – z niedbania o nieważne.

Powtórzmy: może być szkodliwa. Głównie dlatego, że ksiądz rzymskokatolicki mówi (to co ma mówić), robi (to co ma robić) i żyje (tak jak ma żyć) nie z polecenia ludu (nawet ludu Bożego), lecz z polecenia Jezusa Chrystusa. Nie wolno o tym zapominać: ludzie nie wybierają sobie jakiegoś reprezentanta bądź bohatera, który byłby wyrazicielem ich nadziei lub ideałów i który ich „pociąga w górę”, ale to Bóg przyciąga ludzi (każdego człowieka) do siebie i posyła do nich człowieka, który ma głosić Jego roszczenia i Jego zbawienie. To fundament. Bez niego wszystko stanie na głowie.

Istotą sprawy jest więc nasz – księży - wizerunek w oczach Boga, a nie w oczach ludzi.

Istnieje wspaniałe pojęcie, pradawne, głęboko związane z autentycznością postawy religijnej – „bogobojność”. Ksiądz ma być człowiekiem bogobojnym – bać się Boga, nie

ludzi. I nie chodzi tu o bojaźń niewolniczą, o strach przed nieobliczalną, wrogą człowiekowi potęgą. Taką bojaźń Jezus przekreślił, czyniąc nas swoimi przyjaciółmi (patrz: wyżej). Chodzi tu o bojaźń, która istnieje w wielkiej miłości, która lęka się jej utraty, która nie chce ranić Ukochanego. W ten sposób ksiądz musi się „bać Boga”. Bo – powiada Psalmista – „bojaźń Boża jest początkiem mądrości”. Prawdziwa jest też odwrotność tej tezy: bojaźń ludzka (postawiona przed bojaźnią Bożą) jest początkiem wszelkiej głupoty.

Ważne: wolność księdza od strachu przed ludźmi (i pokrewne: bez tanich umizgów i pochlebstw, bez udawania „swojego chłopca” itp.) ma płynąć nie z pychy (i pokrewnych: poczucia wyższości, pogardy wobec „laików”, protekcyjności itp.), lecz podobnie jak bogobojność – z miłości.

Bo ksiądz powinien być odważnym i niestrudzonym rybakiem/pasterzem, a tylko przez zaangażowanie własnego istnienia i ryzyko z tym związane można nim być. Taka jest stawka; jeśli damy mniej, Kościół i wiara będą zanikać. Trzeba dać coś z własnej krwi. Bo Bóg nie potrzebuje księdza-tuby, który będzie powtarzał „cudze słowa” (nawet jeśli będą one Boże). Słowo, które ksiądz głosi, musi się stać jego własnym słowem, a swój los musi on utożsamić z losem Boga na ziemi; nic mniej. Rzecz jasna, że wtedy będzie ksiądz cierniem w oku swoich czasów jako ten, który duszą i ciałem (żyjąc w celibacie) ręczy za prawdę Boga i ją własnym losem uwierzytelnia. Nie można go wtedy zignorować, niezależnie od „wizerunkowych” wpadek Kościoła i całej obojętności Boga i spraw Jego na wszelki PR...

Benedykt XVI: „kapłan winien umieć czuć. Winien być czujny wobec wrogię potęg Złego. Winien utrzymywać świat w stanie wrażliwości na Boga. Winien stać wyprostowany wobec prądów epoki. Nieugięty w prawdzie. Nieugięty w służbie dobru. Stanie w obliczu Pana musi zawsze w najgłębszym znaczeniu oznaczać także gotowość do obarczenia się przed Panem sprawami ludzi” (Co to jest chrześcijaństwo? Testament duchowy, s. 171). Papież gdzieś też napisał, że gdyby kogoś takiego jak ksiądz rzymskokatolicki nie było, to należałoby go jak najszybciej wymyślić.

4.

W latach 70. ubiegłego wieku, w czasach mojej kleryckiej młodości spotykałem nieraz starszych, prostych i pobożnych ludzi, którzy byli przekonani, że przygotowanie do kapłaństwa polega zasadniczo na tym, żeby się nauczyć odprawiać Mszę. Podobnie musiało być w Bawarii trzydzieści lat wcześniej, bo wspomina o tym Benedykt XVI. Pisze: dziwiono

się, że seminarium duchowne trwa „tak długo, jakkolwiek wiadano, że w tym celu trzeba opanować łacinę i że nie jest to taka całkiem prosta sprawa”.

Znakomita to metafora i w gruncie rzeczy głęboka prawda, Benedykt XVI: „w przygotowaniu do kapłaństwa chodzi o to, by się nauczyć sprawowania Eucharystii. Ale można też powiedzieć odwrotnie: że Eucharystia jest po to, aby nas uczyć życia. Szkoła Eucharystii jest szkołą właściwego życia; prowadzi nas ona do nauki u Tego, który jako jedyny mógł o sobie powiedzieć: Ja jestem drogą i prawdą, i życiem (J 14,6). Misja Eucharystii polega na tym, że kapłan, przemawiając, ma prawo utożsamiać się z Chrystusowym ‘ja’. Stawać się kapłanem i być kapłanem znaczy bezustannie przybliżać się do tego utożsamienia. Nigdy nie osiągniemy go w pełni, ale szukając go, jesteśmy na właściwej drodze: na drodze do Boga i do człowieka, na drodze miłości”.

Nauczyć się odprawiać Mszę... Z księdzem musi się bowiem stać to, co z pszenicznym ziarnem, a ostatecznie i to, co z Jezusem podczas Paschy i Mszy. Przykładem jest święty Paweł. Nie był on dobrym mówcą, popełniał błędy i w życiu i w duszpasterskiej strategii, nie był też wolny od wad charakteru. Ale niezwykła skuteczność jego apostołatu wynikała z osobistego zaangażowania w głoszenie Ewangelii z całkowitego oddania się Chrystusowi. „Już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus” (Ga 2, 20). Było to oddanie się Panu tak zupełne, że Apostoł Narodów nie obawiał się ani nie cofał przed niebezpieczeństwami, trudnościami, prześladowaniami.

Ta zasada sprawdza się w każdej epoce, również dzisiaj: Kościół jest skuteczny i wiarygodny w tej mierze, w jakiej ci którzy do niego należą, są gotowi osobiście ponieść konsekwencje swej wierności Chrystusowi. Jak w czasach Pawła, Chrystus i dziś potrzebuje kapłanów gotowych poświęcić samych siebie, utożsamiać się z Nim, gotowych wejść razem z Nim w samo serce Mszy. A sprawując Eucharystię kapłan nie może poprzestać na słowach i obrzędach: musi dać siebie. Na tym polega jego Msza.

Jeśli Chrystus jest Słowem, „Słowem, które ciałem się stało”, to kapłan jest głosem dla Słowa – intuicyjnie czujemy, że to jest i piękne, i głębokie. Ale co to znaczy? Co znaczy Pawłowe „przyoblec się w Chrystusa”? Chodzi o coś znacznie więcej niż o postawę, powiedzmy, telegrafisty, który przekazuje wiernie cudze słowa i nawet nie musi się interesować ich treścią. Tymczasem kapłan musi słowa Chrystusa przekazywać w pierwszej osobie, i tak się z nimi utożsamiać, by stały się jego własnymi. Ewangelia potrzebuje świadka. „Ofiary ani daru nie chciałeś, aleś mi utworzył ciało”.

„Pójdź za Mną”, czyli naśladowaj, żyj jak ja: „nie staraj się zachować swego życia, bo je stracisz; trać je, a je zachowasz” (Łk 17, 33). Na przełomie tysiącleci żył niezwykle świadek takiej postawy, Jan Paweł II. Linia losu jego życia i jego kapłaństwa jest czytelnym tej prawdy świadectwem. Na każdym zakręcie życia, tracił wszystko co miał: aktorskie i artystyczne pasje, prace akademicką, wspólnotę z młodymi, Kraków, ojczyznę, w końcu zdrowie, życie. Wszystko to musiało mu się jawić jako utrata samego siebie – utrata wtedy właśnie, gdy stawało się to jego ludzką tożsamością, treścią jego pracy duszpasterskiej. Nigdy nie chciał zachować własnego życia, mieć go dla siebie; chciał dać siebie samego bez ograniczeń, Aż do ostatniej chwili, za Chrystusa i w ten sposób także za nas. Właśnie w ten sposób mógł doświadczyć, jak to wszystko, co złożył w ręce Pana, powracało z Bożej woli na nowo: miłość do słowa, do poezji, do literatury, polskość - stały się zasadniczą częścią jego posłannictwa duszpasterskiego i nadały nową świeżość, nowa aktualność i nową siłę w głoszeniu Ewangelii nawet wtedy, gdy jest to znakiem sprzeciwu. Tak widział i rozumiał świętego Jana Pawła II papież Benedykt.

Kapłaństwo nie jest więc zlepkim aktywności. Jest ono przede wszystkim jakimś sięgającym samego dna i istoty życia, wymaganiem skierowanym w naszą stronę, pewnym stylem życia. W tym sensie mówimy o nim jako o powołaniu a nie zawodzie. Stary rytuał święceń kapłańskich zawierał niepokojące zdanie: *sat periculosum est hoc* – „to co teraz rozpoczynacie, jest rzeczą wielce niebezpieczną”. Mieć do czynienia wprost z Bogiem i na co dzień, mieć to niejako wpisane w zawód, mieć w rubryce „zawód” wpisane „powołanie” – może być pod wieloma względami niebezpieczne. Grozi to m.in. tym, że bliskość Boga stanie się czymś oczywistym, że namacalna obecność żywego Boga osunie się w „niegroźne” dla bojaźni Bożej i konieczności nieustannego nawracania się – przyzwyczajenie. Życiodajny dramat Mszy w „nieszkodliwą” dla umysłu i kształtu życia czytankę.

To nasze od Boga zadanie: być rybakami ludzi. Najpierw dać się samemu Bogu złowić, pozwolić się Bogu „wziąć żywcem”, jak mawiali Ojcowie Kościoła. Potem w tej ewangelicznej „spółce rybackiej” kierowanej przez Piotra samemu wyławiać ludzi ze słonych wód śmierci. To wspaniałe zadanie: Jonasza, Piotra, samego Chrystusa. Oczywiście, po drodze czeka nas wiele nocy bezrybnych. Ale ostatecznym kresem tej pracy jest zawsze i nieodmiennie cudowny połów, jeśli tylko Mistrz jest w łodzi naszego życia, najbliżej. „Kto trwa we mnie, a Ja w Nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ beze Mnie nic nie możecie uczynić” – powiada Jezus (J 15,5).

Trwać w Nim, znaczy naśladować, czyli nie wyszukiwać sobie własnej drogi, oddać swą wolę woli Jezusa i dać jej rzeczywiście pierwszeństwo. Iść za Nim choćby i po wodzie, mieć tę odwagę - przeciw naturalnej sile ciężenia: „Miejcie odwagę. Jam zwyciężył świat” (J 16, 33). On jest drogą. Gdy kapłan żyje w obszarze grawitacyjnego pola miłości Jezusa, w polu oddziaływania ciężkości Jego łaski – nic mu nie grozi. Ale „bycie z Nim” musi być sercem kapłańskiej służby i losu. Długie dni i długie noce doświadczania wspólnoty z Nim.

Obcować z Bogiem, wierzyć z ludźmi – oto rozpiętość ramion kapłańskiego powołania i krzyża. Ale ten krzyż, krzyż Mszy, która nas uczy i którą się całe życie uczymy odprawiać we własnym życiu – jest najgłębszą radością. Jesteśmy sługami waszej radości – pisze Paweł do Koryntian na temat istoty kapłańskiej służby. To świetna definicja istoty bycia księdzem: jest on po to, by krzesać, wzmacniać, chronić ludzką radość z Boga i życia.

To ciekawe, ale wielu z nas, w koloratkach, nie umie wyjaśnić dlaczego zostali księżmi. W zasadzie mieliśmy jedynie przekonanie, że Bóg chce od nas po prostu czegoś, co będziemy mogli osiągnąć jedynie wtedy, kiedy zostaniemy kapłanami. I że tak trzeba; że to trzeba zrobić ze swoim życiem.

5.

Sat periculosum est hoc.

Znaczą te słowa również i to, że w każdej epoce, także naszej, kapłan pierwszy doświadcza pokus oraz odczuwa puls i dramaty swego czasu, wraz z innymi i dla innych znosi udręki wiary. Jak Jezus na pustyni uczestniczy w pokusach swego ludu i świata, aby pokonać Nieprzyjaciela i otworzyć drogę. Jeśli w danym czasie filozofia, nauka czy władza polityczna stwarzają przeszkody dla wiary, jako pierwsi, przed ludźmi świeckimi, odczuwają to kapłani. I to oni – przez cierpienie i wytrwałość w wierze, w modlitwie, zaufaniu Panu – mają wyznaczać drogę Boga na nowych pustyniach historii, pokonując Nieprzyjaciela. Bóg ich w tym dziele nigdy nie zostawia samych.

Ks. Jerzy Szymik
Pszów, 26 sierpnia 2023 r.